



**Biuletyn
Otrycki
20 + 1**

Moi drodzy!

Ponieważ kanikula, ponlewał gorąco i wycieczkowo- poprosi-
łam kilka osób przebywających na Otrycie o relacje stamtąd właś-
nie. Jak nigdy - wszyscy bez zastrzeżeń zgodzili się z moją pro-
pozycją i co zdumiewające, przysłali swe korespondencje. Wydaje
mi się, że dotyczą one jednej i tej samej wycieczki, ale sądzę,
iż lektura nie będzie zbyt monotonna.

Życzę Wam pogody na resztę wakacji
Bogna

Któregoś ranka obudzono mnie dość brutalnie i ze słowami:
"Te, bierz plecak, idziemy na dół" ściągnięto z łóżka. Coś źle
musiąłem usłyszeć /po wczorajszym wieczorze nie ma się zresztą
co dziwić/ i wydawało mi się, że mam iść po zakupy do Lutowisk.
Dobrze rozumiałem tę konieczność, nie protestowałem więc nad-
miernie i zszedłem do kominkowej. A tu okazuje się, że ktoś wy-
myślił jakąś idiotyczną wycieczkę. Zanim zorientowałem się, co
jest tu w ogóle grane, wciśnięto mi na ramiona plecak i powle-
czono gdzieś przed siebie. Kątem oka dostrzegłem jeszcze, że
sunący za mną Malutki coś zielonkawo wygląda. Ciekawe jak ja -
niestety Malina zapomniała wziąć lusterka.

Od słowa do słowa zaczęliśmy sobie przypominać, co też
wydarzyło się poprzedniego dnia i w końcu z pomocą Bogny zre-
konstruowaliśmy w miarę kompletny obraz imprezy.

Tymczasem suszyło nas coraz bardziej i zaczęliśmy rozpyty-
wać wśród ludzi, czy kto nie posiada, ot choćby pół kieliszka
alkohelu. Ale to żyły - nic nie dali. Andrzej jeszcze się pod-
śmiewał. Gdzieś w połowie drogi spotkaliśmy jakichś dwoje - na-
dzieja wstąpiła nam w serca. Zapytaliśmy uprzejmie, czy przypad-
kiem nie są zaopatrzeni w wyżej wymieniony artykuł. Spojrzeli
jakoś dziwnie. Nie ma się co obrażać - grzecznie przecież py-
tamy. Po południu poprawiło mi się nieco, zacząłem nawet roz-
glądać się trochę po okolicy i stwierdziłem, że widoki są ow-
szem, owszem i właściwie to trzeba częściej chodzić na wyciecz-
ki, a w ogóle to koniec z pićm. Mógł Darek przestać, to i ja
mogę. I jak pragnę szczęścia przestałbym, gdyby nie to, że
Komisarz nas zaciągnął do jakiejś speluny. Niestety z reszty
wycieczki nie mogę zdać relacji. Może, gdy przedyskutują to
z Malutkim i Bogną...

Pichałek

Pa kilkunastu dniach intensywnej jazdy na koniach /bo ko-
nie to mój aktualny konik/ postanowiłam zregenerować swój

musculus glutens maximis oraz musculus triceps surae, zsiąść wreszcie ze zwierząt i udać się do ludzi. Jestem niedoświadczoną jeszcze panienką, więc wyruszyłam na wycieczkę w towarzystwie. Jejku, jejku - jak było przyjemnie. Podążałam lasem, było bardzo piękniutko. W strumyczku mogłam wymoczyć sobie nóżki. A potem znówu lasem, już w powiększonym gronie - szła z nami para napotkanych turystów. Chłopak w pewnym momencie nadwyrężył sobie stopę i dostał zakwasów. Pospieszyłam ze swą pomocą jako rehabilitantka i masażystka, ale cóż - Iza rzuciła się jak lwica i Rejtan w jednej osobie krzyząc: ani kroku dalej, nie zabierzesz mi mojego pacjenta, mój ci on jest! Ustąpiłam, bo zgodna istotka jestem, lecz zrobiło mi się przykro i smutno. Pocieszyłam się troszkę w restauracji - zamówiłam sobie jedno piwo i upiłam się nim dokładnie. Przyjemnie mi się zrobiło, tylko pod górę ciężko się szło. W ciągu całej wycieczki nie udało mi się nikogo pomasażować, zrehabilitować ani udzielić pierwszej pomocy /drugiej i trzeciej zresztą też nie/. Usiłowałam przekonać Darka, że przydałoby mu się oddychanie usta-usta, lecz Bogia zareagowała jakos dziwnie i dałam spokój. Wreszcie dotarliśmy do Chaty i udaliśmy się na zasłużony wypoczynek. A już później tylko noc i sny kolorowe.

Ta Dorotka, ta malusia,
ta malusia...

Well, well, well... wycieczka, której przewodziłem wyruszyła z miejsca z góry zaplanowanego, przebiegała trasą wymyśloną i upatrzoną przeze mnie i skończyła się w miejscu, w którym chciałem, aby się skończyła. Zgłaszam stanowcze veto przeciwko destruktwnym pogłoskom jakobyśmy się zgubili. No, kochani, popatrzmy prawdzie w oczy - ze mną??? Zgubiliśmy się??? Toż to pure nonsense! Od początku do końca wycieczki miałem świadomość drogi i celu. Ponieważ nikt nie zwrócił uwagi, więc ja nadmienię, że ta koszulka, w której dziarsko maszerowałem - to z Albionu, w ten sposób popieram ruch internacjonalistyczny.

Wycieczka była taka, no brak mi sków /jak rzadko kiedy/, taka - beautifull!!! Jako kierownik grupy /ktoś podobno mówił, że samozwańczy kierownik - kto to był?/ roztaczałem swe opiekuńcze skrzydła nad słabymi panienkami. Ta turystka, co to dołączyła do nas /wraz z chłopakiem/ tuż za strumykiem nie mogła wprost się oprzeć memu wdziękowi i bezpretensjonalności /ale ja tak już mam od małego/. Wynikłe nieporozumienia z okoliczno-miejscową ludnością, jakie zaszły w jaskółce nie pozostawiły /mam nadzieję/ żadnych przykrych wspomnień - wycofaliśmy się na z góry upat-

rzony przez mnie pozycje.

Dziękuję Wam, kochani, za zaufanie, jakim mnie obdarzyliście powierzając mi skromnej osobie kierownictwo wycieczki. Mam nadzieję, że Was nie zawiodłem.

Z anarchistycznym pozdrowieniem Wasz

Andrew

Chcąc uczcić nasze niedawne zaręczyny, wybraliśmy się z moją narzeczoną na wycieczkę. Nie wiadomo po co dołączyli do nas pozostali, ale niech tam... Zdaję sobie sprawę z urody mej ukochanej i wiem, że inni też chcieliby oglądać ją tak często jak ja. Ponieważ mojej połowie było ciężko - niosłem dwa plecaki: swój i jej. Bardzo mi to odpowiadało, zawsze staram się być dżentelmenem. Przez całą drogę chcieliśmy trzymać się za ręce i patrzeć sobie w oczy, ale kuźwa - ciągle ktoś nam przeszkadzał. Ludzie niczego nie potrafią uszanować, nawet miłości! Biję się w piersi - nie przez cały czas myślałem o mej lubej. W miejscu, gdzie jedliśmy obiad natrętnie na myśl przychodził mi a to strych do zaadaptowania, a to dworzec Gdański, a to dofinansowanie na nowy obóz i nieodłączna Danusia - księgowa.

Tak mi to zmęczyło, że pomimo karcącego spojrzenia narzeczonej wypikem kilka koktajli /dodawałem wspaniałą wódkę "Stołową" do piwa "Leżajskiego", w zastępstwie cytryny użyłem przeferwującego nieopodal kanarka/.

Chyba z tym ptakiem przesadziłem trochę, bo jakoś przy podejściu robiło mi się żółto w oczach. Wreszcie dotarliśmy do celu, na dobranoć poszeptaliśmy sobie nawzajem /ja i moja miła/ nasze wiersze, buzi i spać.

Narzeczonemu swojej narzeczonej

W końcu powiało czymś na kształt owego sławetnego Ducha Otryckiego i jak za dawnych, dobrych czasów postanowiono wybrać się na wycieczkę. Szybko przekonałem się, że było to tylko nędzne wspomnienie owych otryckich eskapad, w których zdarzało mi się uczestniczyć. Krzysiówi załatwiłem w końcu panterkę, obaj więc wyglądaliśmy na ludzi lasu, ale inni... panie, szkoda gadać... Ech, i gdzie te prawdziwe otryckie dziewczyny, wierne towarzyszki naszych wędrowek. Poruszały się z jakąś taneczną gracją. Z podziwem patrzyliśmy jak pokonują przeszkody. Z kamienia na kamień bez śladu zmęczenia posuwały się naprzód. Zbiegały lekko w dół, pięły się do grani w tym samym tanecznym rytmie... /pamiętasz, Krzysiu?/.

Cóż, może to nie było to samo, niemniej jednak powoli posuwaliliśmy się naprzód. W końcu doszliśmy do strumienia. Rozmarzyłem się. Przyszym, że jestem zakochany w potokach górskich. W ogłuszającym

huku woda zalewała wszystko dokąd, zginała drzewa i krzewy, kładła trawy, strącała owoce.

Przenieśliśmy przez splieniony nurt nasze dziewczyny, a także jakąś parę turystów spotkanych na szlaku. Chłopak źle obliczył chyba drogę, bo oboje padali ze zmęczenia, dziewczynę musiałem asekurować. Widziałem, że wpadła w oko Szczupkemu i Filipowi, a i Kazimiera zagadywał ją. Chłopakiem natomiast zajęła się Iza /sam jej szepnąłem - "Zobacz, on ma jakieś problemy - zajmij się nim". Spojrzała na mnie, zrozumiała, zaczęła z nim rozmawiać, ileż to ja już par skojarzyłem.../

Niestety, co było do przewidzenia, organizatorzy klubowej wycieczki nie pomyśleli o zaopatrzeniu się w kompas, zgubiliśmy więc drogę. Błądząc krążyliśmy po lesie. Z godziny na godzinę sytuacja stawała się coraz bardziej dramatyczna. Było ciemno i zimno, kilka dziewczyny zaczęło histeryzować. Nie wiem, jakby się to wszystko skończyło, gdybyśmy z moim przyjacielem Krzysiem nie wyprowadzili wiary na właściwy szlak.

Było już dobrze pod wieczór, gdy w końcu dotarliśmy do jakiejś speluny. Połowa Klubu spała się oczywiście natychmiast. Wracaliśmy po nocy /jak się pewnie domyślacie nie zabrano nawet latarek/. Dziewczyny śmiały, robiłem co mogłem, ale niektóre były już u kresu sił. To cud, że doszliśmy. Stałem w drzwiach kominkowej, uderzył mnie nieład... przewrócony plecak, kilka postaci opatulonych kocami, na przyczach stosy brudnych kubków. Zateśkniałem do tamtych wieczorów, dużo bym dał, żeby jeszcze raz usłyszeć niski spokojny głos Wojtka Jóźwiaka: "Komisarzu Mariuszu... mleko z ryżem? Czy kaszka?..."

Nadkomisarz

Tego dnia bolała mnie bardzo otarta noga. Ale opanowałam zarówno siebie jak i nogę. Przecież tylu, ach, tylu przystojnych chłopców wybiera się na tę krajoznawczą i okolicoznawczą wycieczkę. Ach, jak ja lubię męskie towarzystwo, jak mnie rajcuja te spojrzenia męskich ócz, spojrzenia oczywiście wycelowane we mnie. Jedno mnie tylko martwi - ciut za dużo kobiet pałęta się po tym padole. Tak więc heroicznie zdecydowałam - idę... jeszcze tylko porcja ablucji, uczesanie, przypomnienie sobie kilku olśniewająco mądrych myśli coby zaszokować, dech IM zaprzeć w męskich klatkach!

A dzień mieliśmy przejrzysty,
A las falował westchnieniem,
A strumień zaśmiewał się głośno,
A ja wabiłam spojrzeniem.

Znaki runiczne na omszałych drzewach wzbudziły we mnie niepokój: czyżbyśmy pochodzili od Skandynawów, a nie od Żydów???

Ta jej - nowy rodowód muszę sobie sprawić. Ale ad rem. T Z przodu wycieczki świergotała Malina, z tyłu sunęła Iza, a ja - zgodnie z przysłowiem: "Na przed nie wyrwajśia, na zadi ne ostawajśia, sere-dyny trymajśia", oczywiście otoczona męską częścią wyprawy. Tuż za sforsowanym strumykiem w naszym turystycznym życiu pojawiła się dwójka obcych. Ona - taka typowa panienka, pełna pretensjonalności i pretensji. Za to On - jakże pociągający okaz męskiej fauny - taki cudoway mieszany cud natury - taki pół-Ukraińiec i pół-Zyd. Lecz nie miałam, niestety, okazji poznać go bliżej. Iza zajęła się tym chłopcem, a i Andrzej W. koło nich kręcił się za bardzo.

W przypadkowo napotkanej ludowej gospodzie posililiśmy się raczej alkoholowo niż obładowo i raczej wódecznie niż piwecznie. Prosiłam, tak bardzo prosiłam, abyśmy zagrali w brydża. Karty nawet wyjęłam, stół uprzątnęłam, wódeczkę postawiłam. A oni - nie i nie! Tak bardzo chciałam położyć się na stół i nic nie wyszło z moich ambitnych zamiarów, a szkoda! Wyszliśmy z gospody raczej pijaniutcy niż trzeźwutcy. Ot - folklor.

Nie udało się nam zdążyć na ostatni autobus, który pomimo naszych protestów pomachał tylnymi światłami. Tak więc czekało nas jeszcze kilkanaście wiorst piechotą. Wędrówka ciemną nocą budziła pewien metafizyczny niepokój. Odnoszę niejasne wrażenie, że zgubiliśmy drogę, lecz jak mówią starożytni górale - ad augusta per angusta.

I my odnieśliśmy sukces - trafiliśmy z powrotem bez większych strat. To skłania mnie do przyjęcia ryzykownego, lecz chyba trafnego wniosku: nie opóścił nas jeszcze spiritus otrzycki.

Wasza od czubka głowy po końce paluszków

Adrianna

Rzucany przez życie raz pod Warszawę, raz za Bełżec, postanowiłem wreszcie ustabilizować się choć na chwilę. Zostawiłem naftę, zabrałem dwojaczki i pojechaliśmy na wyprawę z góry na dół. Miałem trochę trudności przy przeprowianiu się z wózkiem przez strumyk, ale dzielnie dałem sobie radę - najpierw skapałem jednego dzieciaka, potem drugiego. Podczas tej kąpieli niemowląt jakaś kachudra ukradła mi plecak, ale nic to. W ciągu drogi w dół bliźnięta darły się jak opętane i sikały także. Nie miałem ani chwili wytchnienia, tak, że nie bardzo wiem kto szedł, dokąd szliśmy i gdzie doszliśmy. Od dwojaczków wszystko dwoiło mi się w oczach. Wreszcie postanowili, że na popas zatrzymamy się w cudownej knajpeczce. Tam też miały miejsce wydarzenia przesuwane się w mojej świadomości /a może pod-/ jak w kalejdoskopie. Wchodzimy, dzieci krzyczą, ja wyciągam pierś /niestety pustą - znowu mi nie dowieźli mleka/, ktoś mnie bije i

tłucze przy tym moje okulary, bliźniaki krzyczą, typy okoliczne kradną mój wózek, ludzie jedzą i piją, moja parka wrzeszczy, ja wrzeszczę. O! święta Ewo - opiekunko bliźniąt, zniknij się nade mną!!! Daję dzieciom golonkę i piwo - nareszcie, nareszcie cisza i spokój. Teraz ja! Teraz ja jem, piję i śpiewam. Świat leciutko faluje i podryguje. Jak miło i sielsko-anielsko. Już dobrze, dobrze już...

Nie bardzo pamiętam jak przebiegała droga powrotna, ale byłem już bez plecaka, wózka i okularów. Miałem tylko i aż moje podwójne dzieci. Jakoś doszliśmy. Po tych wszystkich emocjach jakoś dziwnie wezbrały mi piersi i brzuch się powiększył.

LUDZIE! Chyba znów zostanę OJCEM!!!

Jędrus

Iiiiih! Sex, drugs and rock'n-roll! Świetnie było, mówię wami szkoda, że mój boy pojechał, podobało by mu się wszystko, a już z pewnością zakończenie /choć swoją drogą on ma biedaczek trochę słabą głowę/.

Well, but let's start from the beginning. The very beginning to był najmniej ciekawy. Rano zrobiliśmy z Dorotą kanapki i herbatę do termosu i pięciu butelek po wódce. Poszliśmy. Do południa obyło się bez specjalnych sensacji. Wesoko zrobiło się dopiero przy strumieniu, na który natknęliśmy się po drodze. Panowie postanowili, że będą po kolei nas /znaczy dziewczyny/ przenosić. Rzecz jasna, nie było to potrzebne, same dałybyśmy sobie radę, ale tak się napałili, że nie miałyśmy serca odmawiać im tej przyjemności. Co prawda, połowy o mało przy tym nie potopili, ale jakoś w końcu znalazłyśmy się na drugim brzegu. Idziemy dalej, a to z lasu jacyś ludzie... Oh, my Lord, what a guy! - pomyślałam i serce zabiło mi żywiej! Szli w tym samym kierunku. Malutki zaproponował więc zintegrowanie się. Nie powiem - miałam ochotę zintegrować się z tym chłopa-kiem, ale Iza natychmiast uczyniła z człowieka obiekt swych psychologicznych manipulacji. Wobec czego zaczęłam integrować się z jego dziewczyną, a ta była bardzo integrowalna /zdaje się, że niektórzy panowie też tak to oceniali/, a przy tym niegłupia. Świetnie orientowała się w problemie mniejszości narodowych w Polsce i odbyłyśmy ciekawą dyskusję na temat tworzenia się nowej społeczności lokalnej w Bieszczadach. Przyłączył się przemek i tak droga szybko nam mijaka.

Było już mocno po południu, gdy doszliśmy w końcu do jakiejś knajpy. Prawdę powiedziawszy zmarzliśmy troszeczkę, wszyscy więc z przyjemnością rozgrzali się kieliszeczką wódeczki. Oj, niektórzy byli chyba bardzo przemarznięci, ja byłam bardzo, więc zmuszona byłam posilić się trzykrotnie więcej niż przeciętny uczestnik wyciesz-

ki. Zrobiko się wesoło, Malutki wyciągnął gitarę, przyłączyli się miejscowi, nie zdążyliśmy na ostatni autobus, więc już nawet nie było gdzie się spieszyć - jednym słowem - sex, drugs and rock'n'roll. Mówiłam przecież.

Oh, dear, it's getting late. I gotta go now.

Bye. Yours. Alexandra

Misiu, no i czego ty ode mnie wymagasz? Chcesz, mogę ci coś w domu naprawić, przybić, przymocować, podłączyć, przenieść, zainstalować, przesunąć, odkręcić, przyśrubować, przyspawać, odłączyć, pomalować, ugo... Nie, ale pisać nie będę. Za kogo ty mnie masz? Takimi bzdurami mam się zajmować? Żeby się potem koledzy naśmiewali /"słyszeliście już? Nie uwierzycie, czym się każe mu ta jego kobita zajmować. Równy z niego gość, psiaakrew szkoda faceta. Ale co robić? Jak głupi byk i taką brań, to teraz ma.../.

...Brań, brań. A bo to prawda? Sama się do mnie przyklepiła i w kółko Wojtek o małżeństwie. Ba, pewnie, że czasem szkoda... Ej, przestań mnie tym tłuczkiem... po głowie! No już dobrze, niech będzie... Napiszę... Słyszysz? Zabierz ten tłuczek...

... No więc na wycieczce to było fajnie. Ja to lubię sobie tak gdzieś pójść /nie musi być wcale daleko/, dojść do celu /może być całkiem skromny/, a potem szybko wrócić. Moja małżonka kokietowała nieletnich, wzięła więc dzieci i poszedła naprzód. Niech biedactwa nie patrzą, jak się ich matka skandalizuje. Co...? No, czego znów krzyezysz...? Że to nie tak było? No dobrze, jak chcesz. Mogę to wykreślić.

Przechodziliśmy przez jakieś strumienie, zwalone drzewa, chaszczę, wykroty i osypiska. W końcu okazało się, że wcale nie powinniśmy przez nie przechodzić. Znaczą się - zgubiliśmy szlak. Łazilibyśmy tak w kółko pewnie do wieczora, gdyby Grzesz, którego niosłem na barana nagle nie zaciekawik się - "Tatusiu, a co to za kolorowe kreseczki na drzewkach?". Spojrzeliśmy w górę. Rzeczywiście - był szlak.

Poten doszliśmy do jakiejś wiejskiej knajpy. Wszyscy, rozumie się, rzucili się na alkohol. Co tu ukrywać - też bym się rzucił, gdyby nie to, że nie mogłem. Bo rozumiecie - ja teraz jestem abstynent, do Klubu Krokusa się zapisałem. Ale popatrzeć zawsze można. Patrzyłem jak piją. Najpierw z kieliszków, potem szklankami, kuflami, na koniec z gwinta. Twarze robią się coraz czerwieńsze, coraz bardziej spocone, oczka coraz mniejsze, coraz bardziej naślane, uśmiechy szerokie i obłeśne, nowa bełkotliwa i od rzeczy. Patrzyłem tak i marzyłem - ech, żebym to ja tak mógł, żeby to moje oczka... mój uśmiech... I żałość wielka w sercu wzbierała i poczucie krzywdy przemożne.

Tymczasem zrobiko się późno i lokal musieliśmy opuścić. Przed

nami było jeszcze kilka godzin marszu /ponad ostatni autobus przedłożono niestety zwoźniczy urok alkoholu/. Coś mi się wydaje, że /poza własnymi lateroškami/ byłem jedynym całkownie trzeźwym wycieczkowiczem. Będzie więc lepiej, jeśli taktownie przenilczę szczegóły tego nocnego powrotu. Osoby szczególnie zainteresowane poinformuję tylko - doszliśny!

Dziewięćdziesięć lat - Złota Rączka

Od początku wiedziałem, że tak będzie, coś mnie ciągle tykało - będzie źle i nieciekawie. Ta cała wycieczka - też ponysk! Jak ktoś nie na co wynysłał to wynysła wycieczkę. Ponysk bez sensu, kierunek /?/ bez sensu, ludzie też /!!!/

Nie, no tak w ogóle to było znośnie, ale zastrzegam - znośnie tylko ze względu na przyrodę - piękną, wybujałą, niejako rozbuchaną świeżą zielenią przyrodę. Opuściliśny progi naszego przytulnego noclegowiska w nastrojach młodo-rozśpiewano-radosnych. Nad nami szumiał poważnie i grożąco starodrzew, pod nami szumiał świergotliwie i perliście urokliwy, skrzący się potoczek. Tu i ówdzie ptaszę rozkwilone przefrunęło dziękując matce-naturze za dar życia.

Było bardzo gorąco, żar lał się z lazuru niebios, nie lubię jak gadzina tak przygrzewa. Na wszelki wypadek założyłem gruby sweter. Wiadomo - z pogodą nie ma żartów - teraz gorąco, a za chwilę spadnie obrzydliwa, gęstniejąca, zimna breja. Ale jakoś nie - nie spada, a mi było coraz bardziej gorąco,

Dołączyli do nas jacyś beznadziejni turyści. Tego gościa natychmiast zaanektowała Iza. Gość się bronił, ale Izy upór zwyciężył. Patrzyłem na nich i dręczył mnie nerwowy chichot. Paranoja! Iza kombinowała z tym facetem jak łysy z grzebieniem. Dziewczyna turysty, jak dziewczyna - niezła, ale taka jakaś prostactką, nic polotu i romantyczności. Dno.

Dotarliśny do jakiejś obrzydliwej knajpy, syf totalny, żarcie zdechłe, ale ja jestem niewybredny, więc i zdechłe zjem. Aby stłumić swój skrywany nieumiejętnie chichot - rąbnąłem kilka luf. Niestety, niestety, alkohol ostatnio źle działa na moje wnętrze i zewnątrz. Tak jak myślałem - kiepsko się skończyło. W drodze powrotnej nie upajałem się już widokami /była noc/ ani aromatami /niezbyt dobrze się czułem/. A poza tym, okropność - chodziliśny i chodziliśny i drogi znaleźć nie mogliśny. Gdzie jesteś, drogo?! Czyżbyś nas porzuciła bezpowrotnie, czyżby nasze oczy miały cię więcej nie ujrzeć?! To niemożliwe, przerażające i porażające!!!

No i tak jak myślałem - dotarliśny wreszcie do noclegowiska cali i zdrowi, niestety!

Andrzej Eljicz Zrzęda

W ramach realizowania programu obozu postanowiliśmy zorganizować wycieczkę integrującą całą społeczność otrycką. Trasę wybraliśmy niedługą, niezbyt męczącą, urozmaiconą krajobrazowo. Atrakcją miał być wieczorny posiłek w restauracji i powrót ostatnim autobusem do Dwernika.

Niestety, wycieczka stawiająca sobie tak zaszczytne cele już od samego początku zapowiadała się fatalnie. Zamiast entuzjastycznego, spontanicznego i masowego wyjścia uczestników na szlak, zaistniała nieprzyjemna sytuacja namawiania, przekonywania, a nawet przymuszania opornych. Z przykrością muszę stwierdzić, że walory krajobrazowe szczególnie wyeksponowane w pierwszej części trasy nie wywarły oczekiwanego wrażenia. To było naprawdę straszne - ten tłum ludzi zupełnie nieczułych na piękno przyrody.

Pierwsze kłopoty wynikły już przy przechodzeniu przez strumień. Niektóre dziewczęta chciały się od razu rozbierać /co oceniam jako dość wulgarne/, na szczęście jednak w porę zostały przeniesione na ramionach męskiej części wyprawy /co, jakby nie patrzeć, było jednak nieco mniej wulgarne/. Niezwykle cennym doświadczeniem okazało się spotkanie na trasie dwójki młodych turystów podążających w tym samym kierunku. Podczas wspólnych godzin marszu zaprzyjaźniliśmy się oraz wymieniliśmy szereg spostrzeżeń na interesujące nas tematy.

Część piesza wycieczki przedłużyła się znacznie, gdyż osoba prowadząca /taktownie nie wymienię tu jej imienia/ po prostu - zgubiła drogę! Długo trwało zanim zdołaliśmy dojść do restauracji, gdzie uprzednio zamówiłem odpowiednią ilość posiłków turystycznych. Tu jednak /zamiast tzw. chwackich wspominków starych piechurów/ nowa kompromitacja. Dziewczyny jęczą, że poobcierały sobie nogi, panowie rzucają się na alkohol, Ariadna namawia każdego na partyjkę brydża, a z braku odzewu ze strony członków klubu posuwa się nawet do zaczepiania miejscowych /całość wyglądała dość niesmacznie - co też sobie ci tubylcy mogli o nas pomyśleć?!/.

Ukoronowaniem złej passy towarzyszącej nam od początku było przegapienie ostatniego autobusu. Cóż, wnioski wyciągnijcie sami. /Co za szczęście, że nie zabrałem moich dzieci z zerówki na tę eskapadę/.

Wuj Przenysław

Ja nie chciałem nie pisać - samo tak jakoś. W ogóle nie lubię pisać i nie lubię mówić. A co ja, kurde - przed obcymi się będę otwierał? Tak się boję tego otwierania, taki coraz większy introwertyk ze mnie, że już sam przed sobą się nie otwieram, sam się sobie nie zwierzam, nie dzielę się ze sobą swymi myślami, a po co?

Przejdźmy jednak do meritum. Rano zbudziłem się /z duuużą niechęcią zresztą/ i słyszę: wycieczka. O co chodzi, to co - Prezesa nie powiadała się o wycieczce wcześniej, ktoś pode rną dołki kopie i świnie różne podkłada? No, ale zwłokłem się jednak, śliczne piwne oczęta prezesowskie przemyłem i... na wycieczkę. Ktoś /nie powiem kto, ale ja już się kiedyś po angielsku na niego zaczaję/ zabrał mi kierownictwo i zaczął uzurpować i panoszyć /się/. Dobrze, że Iza - ża hratnio-pomocna duszyczka wzięła mój plecak, inaczej nie dałbym rady znieść ciężaru i plecaka, i odpowiedzialności. W czasie wyprawy wzięliśmy azynut na ekologię i oczyszczanie. Ekologicznie nie deptaliśmy krzaczków i zwierzątek różnych, a oczyszczaliśmy powietrze przygotowanymi zawczasu /przez Izę/ białymi chusteczkami. Strunyk oczyściliśmy wpuszczając do niego solidną porcję przywiezionej /przez Izę/ w tym celu z Warszawy kranówki.

Przygarnęliśmy parę turystów, on taki sobie filozof, a ona - no istna szwagierka, a ja - najważniejsze, że jestem przystojny. Gdy przypadkiem trafiliśmy do knajpy na obiad, to się okazało, że jedynym danem w menu jest piwko. Ale to dobrze, bo ja właśnie taką dietę nam przepisana, więc połączyłem przyjemne z pożytecznym /i zdrowym/. Wracaliśmy ciemną nocą, bo uciekł nam, kurde, ostatni autobus. Trudne to było podejście, oj trudne. Coś musiało być nie takiego w powietrzu, bo z trudem grupa utrzymywała pion.

A tak w ogóle, kurde, to podajcie mi wreszcie ten karabin i klingę ukochanej...

Lanutki Prezes

Najukochańsi Moi Czytelnicy!

Przede wszystkim to ja Was bardzo gorąco proszę! - Stańcie wy się w końcu pisarzami. Naprawdę nie ma się czego wstydić - przecież tu w Klubie - sami swoi. Nikt nie skrytykuje, nikt nie wyśmiewa, ja błędy ortograficzne poprawię /a i styl wygładzę, gdy zajdzie potrzeba/. Z pewnością wszystkim będzie się podobało, a jak nie będzie, to możecie uznać, że się nie znają. A poza tym - jak to integruje, jak to jednoczy ten nasz Klub Otrycki, kiedy sobie każdy /kto umie pisać/ coś napisze i opublikuje.

... Ale zaraz, o czym to ja miałam? A, o wycieczce. No tak, za wycieczkami to ja średnio przepadam. Rozumiecie, ja jestem kobieta z sercem. Ale niech tam, poszłam. Jak się mamy integrować, to się integrujemy. Oj, tylko tych dziewczyn tyle, przecież to nie z nimi miałam się integrować. Tu Malina świerngoli, tam Ariadna się mądrzy, Iza niesie pomoc wszystkim, czy tego chcą czy nie chcą. Załamania się można. Na szczęście mężczyzn jest w tym klubie większość. Mój wyrozumiały małżonek wziął dzieci i poszedł sobie przodem, zostawiając mi wolną rękę i czyste sumienie /przecież nie widzi/.

Zaraz się przyplątało kilku chłopaków, ale zamiast porozmawiać ze mną wesoło, albo piosenkę jakąś zaspiewać, albo wódeczką poczęstować, zaczęli mi się spowiadać ze swych sercowych kłopotów. A co to ja spowiednik jestem, czy co? Żebym ja nie była te dwa, trzy razy starsza od większości, pokazałabym co prawdziwa kobieta potrafi. A tak... Wóz, założyłam tę żółtą koszulkę z obwieszczeniem "Sexy", ale chyba nikt nie zauważył. W dalszym ciągu wypłakują mi się na piersi /tej ozdobionej napisem "Sexy"/. A ja to taka jestem fajna! Czuję się młodzietko jak jaka panienka. I nawet niegłupia jestem... A tak, tak, książki sobie do domu kupuję, na regale ustawiam, czasem nawet którąś przeczytam... Eeee, popsuli mi humor. Właściwie, to dopiero w tym lokalu zrobiło mi się weselej /nawet bardzo wesoło/. W końcu mogłam zrobić kilka dowcipnych uwag pod adresem pewnych osób, co szeroka publiczność przyjęła z uznaniem. /Ta Bogna to jak coś powie.../. Śpiewaliśmy, pili, podobno ktoś nawet tańczył, Malutki przygrywał na gitarze. Bardzo było przyjemnie, szkoda tylko, że tak szybko poczułam się zmęczona. Ktoś mi pomagał wejść potem na górę, kto to był? Nieważne.

Na drugi dzień od samego rana zaczęłam nanawiać ludzi, żeby mi do Biuletynu opisali swoje wrażenia z wycieczki. Użyłam wszelkich możliwych środków, prośb i gróźb, zaklęć i zamówień, w końcu kilka osób dało się namówić i przekonać. Ech, marzyłam kiedyś, że będę wydawcą dużego, poczytnego, niezależnego magazynu, pismaki drzwiami i oknami będą walili, do nóg padali. A tu co? Pstro. Taki już mój los.

Ciężko Westchnąwszy Redaktor Naczelny

Właściwie powinienem siedzieć teraz w Warszawie i pracować, ale nie mogłam... no, nie mogłam w taki upał w nieście wytrzymać. Wycieczka - to był naprawdę świetny pomysł. Człowiek musi się trochę ruszać /zwłaszcza, gdy zbliża się do trzydziestki/. Ja, na przykład, staram się żyć aktywnie /w miarę nożności, oczywiście/, gram sobie w tenisa, w koszykówkę, czasem przejdę się trochę po nieście - wycieczka też może być.

Zresztą... góry są piękne. Bieszczady to wprawdzie nie Czarnohora, nie widać stąd tratw spławianych na Czeremoszu, nie słychać grania trombit. Ale, gdy tak szliśmy sobie połoninami, wydawało mi się, że czuję, że słyszę, że widzę... jak pastuszerze stać budują, jak wysoko na hali zakładają wiatrę. Ogarnęło mnie uczucie tęsknoty, żalu...?

Wesoły szczebiot Maliny przywołał mnie do rzeczywistości. Oj, Malina mi się podoba. W ogóle nie powiem, ja to lubię dziewczyny. Wszystkie. Taki już jestem łatwy i nieskomplikowany. A Malina to Malina. Wszystkie chłopaki lubią Malinę. Ja też. I Ola jest fajna,

w ogóle z Oli fajna babka. Ariadna też mi się podoba, ale Ariadna to co innego... O, i Bogna mnie lubi... i Iza. Ale ja to najbardziej lubię Madzię, Madzia to moja mleczna siostra. Chociaż może siostra to nie najlepiej...

Zaraz, właściwie, co ja robię? Czemu ja się tymi dziewczuchami zajmuję? Przecież miałem pisać doktorat. Wziąłem więc na wycieczkę kilka książek. /Muszę się bardzo spieszyć i koniecznie zostać doktorem/ och, jak to brzmi upojnie/ do końca roku. Koledzy w zakładzie co i raz to się dopytują: "No, i jak też nam doktoracik idzie? Ile to już stron żeśmy napisali?". Dobra, dobra, cośmy napisali, tośmy napisali. A w ogóle co za głupie uwagi, w końcu moja sprawa. Ja to tak lubię powoli..., solidnie..., kompetentnie.../żeby aż dyszało tymi kompetencjami/, oddać rzecz całą skończoną, dopracowaną, dopieszczoną, wychuchaną, w Słowniczku Ortograficznym sprawdzić każdą wątpliwość. No, a jak potem mój promotor zobaczy, to nie będzie się mógł nadziwić: "O jak ty to ślicznie napisałeś, jak starannie, a jakie to ciekawe... Mówię ci, jednym tchem przeczytałem, lepsze niż kryniak. Słowo."

Ale jakoś nie bardzo mi szkło to pisanie. Tak w marszu to ja nie ~~mogę~~ mogę. Myślałem, że może w tej knajpie coś napiszę, ale znowu się nie złożyło. Bo ja - to mam właściwie tylko jedną wadę - trochę za dużo piję. Znowu się spiłem /troszeczkę/. No nie, nie żeby bardzo - ale tak było przyjemnie, wódeczka była pyszna, Malutki wyciągnął gitarę, przyłączyli się miejscowi. Jak Malina zaczęła śpiewać, to jeden chciał ją od razu za żonę brać. Niestety ten lokal to nie był żaden Black Cat, ani nawet żaden Petit Trianon, to był po prostu zwykły Zajazd Turystyczny i o dziesiątej kazano nam się wynieść.

Drogę powrotną pamiętam w miarę dobrze. Szczupły mnie pod rękę chyba prowadził, chyba Szczupły...

Dr nauk /in spe/

Następnego dnia wybraliśmy się na wycieczkę. Już rano spostrzegłam, że Prezes źle wygląda, więc zaproponowałam mu swoją pomocną dłoń i plecy - wzięłam jego plecak. Wszak ludzie powinni sobie pomagać. Już po przejściu strunyczka zgubiliśmy drogę i chyba nie odnaleźliśmy jej dotąd. Ale to nie przeszkodziło nam podziwiać faunę i florę okolicy. Jak już pisałam zgubiliśmy drogę, lecz znaleźliśmy dwoje turystów. Dołączyli do nas. Już od pierwszej chwili rzuciło mi się w moje psychologiczne oczy wewnętrzne rozdarcie, pognatwanie i rozdygotanie tego przecież obcego dla nas chłopak. Moment - i olśnienie - już wiem, oczywiście, to bardzo ciekawy przypadek nerwicy psychastenicznej. Podjęłam w oka mgnieniu decyzję: pomogę mu, prze-

cież ludzie powinni sobie pomagać. Ja wiem, to duża odpowiedzialność, ale ta świadomość pobudziła mnie do działania. Psychoanaliza to jest to /a nie Coca-Cola, jak niektórzy sądzą/. Poszło gładko, wszedłem w jego psyche głęboko, doszedłem aż do czasu nienowłectwa pacjenta. Przyczyna nerwicy jego podopiecznego stała przede mną naga i bezbronna, już ją miałem: od dziecka mój pacjent czuł nieprzenośną niechęć do ojca i nie bezpodstawnie - facet, który nienik się jego ojcem, w rzeczywistości nie był jego ojcem, lecz przybranym synem matki /pacjenta/ z jej pierwszego konkubinatu. Ojcem rzeczywistym natomiast okazała się cioteczna siostra jego wujecznej prakabki. No cóż, ja sędzę, że mój podopieczny powinien siebie i swoją rodzinę wziąć w garść. Po seansie przeprowadzonym przeze mnie chłopak wyzbył się swej nerwicy, na tym miejscu natomiast pojawiła się afazja /głównie ruchowa/ i ataksja. Ale to tylko skutki uboczne udanej przecież operacji na tej jakże skomplikowanej psychice.

Jakimś cudem /a może za sprawą wróżki-czarodziejki leśnej/ prowadzeni bezdrożami i chaszciami dotarliśmy do restauracji, gdzie postanowiliśmy zjeść obiad. Miejscowi mieli niejaki trudności z osuszeniem alkoholowego źródła. Postanowiliśmy im pomóc, przecież ludzie powinni sobie pomagać. Było bardzo przyjemnie, tylko po co ta Ariadna ciągle płacze się wśród nas? Droga powrotna zajęła nam sporo czasu, bo już zgubieni gubiliśmy się nadal coraz bardziej. I tu znów siły nadprzyrodzone zwyciężyły i doprowadziły nas na miejsce.

Bella-Iza

- Wziąłem swoją kobietę i poszliśmy na wycieczkę. Było wspaniale!
- Co ty mówisz? To ja ciebie wzięłam, a poza tym nie byliśmy sami i wszyscy wycieczkowaliśmy.
- Oj - ty zawsze musisz mieć swoje zdanie. Zapominasz, że jestem mężczyzną i mam rację. Wracając do wycieczki - podołało nam się bardzo, tylko nie było gdzie rąk unywać /poniawszy strumyk/ i zabrudziłem sobie koszulę /białą/ i spodnie /białe/.
- Bo kto rozsądny wybiera się w białych ciuchach na wycieczkę, przecież to bez sensu.
- Z sensem, z sensem - muszę wyglądać zawsze i wszędzie nad wyraz chłujnie, taki jestem. A ty za to bez sensu ciągle wspominałaś Józka P.
- To przecież taki wspaniały mężczyzna - rozmowy z nim pozostawiają we mnie cudowne wrażenia i odczucia. Czyżbyś był zazdrosny?
- Zazdrosny to ja jestem tylko o Grzesia W., gdy ciągnie cię na jaskółkę!
- Przecież to dziecko, ja lubię dzieci.
- Dziecko, dziecko, a później nie wiadomo kiedy wyrasta z tego mężczyzna. Trzeba mieć się na baczności.

- Czasem muszę uciec od twoich filozoficzno-socjologicznych nastrojów i humorów, przecież.
- No tak. Wiesz, to wspaniałe, co mówił ten przyplątany turysta -
- że w knajpie na dole co piątą kolejkę funduje agent. Ale chyba coś mu się pomyliło /agentowi/, bo wypikiem sześć i za wszystkie musiałem płacić.
- Oj, dzieciaku - wierzysz we wszystko co ci naopowiadają, a ja musiałam Cię pod górę targać.
- Nie nie szkodzi, przecież nie jestem taki wielki.
- Ale ja nie jestem ruską żeńszczyzną i siły nam ograniczone.
- Już się nie gniewaj. Daj buzi.
- Dobrze - masz.

Janko z Izą

Jak zwykle nie miałem serca odmawiać naszemu Redaktorowi Naczelnemu, choć nie jestem przekonany, czy jest sens opisywać po raz kolejny wycieczkę nie będącą /powiedzmy to sobie szczerze/ jakąś szczególną atrakcją. Co było dla mnie najistotniejsze? Przed wycieczką Komisarz zmusił mnie do założenia świeżo uszytej panterki /prezent inżyniery od Mariusza/. Podobno wyglądałem w niej jak prawdziwy ezłowiek lasu /to też jego słowa/. Może i ta, choć napotkany po drodze jeleni spojrział na mnie z pewnym zdziwieniem /mówiłem, że Komisarz przesadza, albo zwierzę było mniejszym jeleniem niż Komisarz/.

Gdzieś w połowie drogi spotkaliśmy dwójkę młodych ludzi podążających w tym samym kierunku. Przyłączyli się do nas, a ku mej wielkiej radości spostrzegłem, że z kieszeni plecaka dziewczyny wystawał najnowszy numer "Literatury na Świecie", którego od dłuższego czasu bezskutecznie poszukiwałem. Właścicielka nie miała nic przeciwko temu, bym sobie go przejrzał. Chwyciłem się więc jedną ręką za pasek od plecaka Mariusza i tak, pewny już, że się nie zgubię, spokojnie pograżyłem się w lekturze. Z uwagi na to moja dalsza relacja może być niepełna. Komisarz wspominał potem, że ponoć we dwóch, w niezwykle dramatycznych okolicznościach wyprowadziliśmy całą wycieczkę na właściwy szlak. Cóż, może i wyprowadziliśmy. Ale "we dwóch"? To chyba za dużo powiedziane.

Dalszą część naszej eskapady nie cechowało nic nadzwyczajnego, oprócz tego, że wydano na niej 24.256 zł z kasy klubowej celem uiszczenia należności za obiad w restauracji V kategorii. Poczyniono natomiast znaczne oszczędności /ok. 1200 zł/ z uwagi na pieszny charakter wycieczki i nie korzystanie z komunikacji państwowej. Jako skarbnik gorąco zachęcam do tej formy turystyki.

Kazimiera

Wycieczka... ach, hmmm... no tak - wycieczka, a na czym to ja skończyłem? Aha, jeszcze nie zacząłem.

Krótko mówiąc wycieczka odbyła się, jednakowoż czuję pewien niedosyt, niespełnienie pewnego specyficznego rodzaju. Dawniej to były wycieczki... ta atmosfera wycieczkowa wypełniona do granic swej pojemności seksem. No tak... dawniej to były seks! Dzisiaj też, lecz ten dawny, przebrzmiały echem chuci otryckich - to był seks, najbardziej seksowny w swym wyuzdaniu i rozpasaniu. Nie wiem, czy dobrze mnie rozumiecie, ja nie chcę filozofować, broń boże, ale takie jest życie.

...Wracając do wycieczki, naszej ukochanej wycieczki w groniku klubowym - było świetnie. Ten las, ten strunyk, zejście, obiad i nocne, pełne wrażeń podejście - to było podejście. Za dnia to każdy potrafi podejść, ale nocą... gdy ciemność dyszy erotyzmem i tymi rzeczami... Turystka? Jaka turystka? Aaaa - turystka! ~~xxx~~ Ale dziewczucha, co? Te duże, niebieskie oczy! Rozmarzyłem się. K Jednakowoż, krótko mówiąc pragnę podzielić się z wami pewnymi impresjo-ekspresjami. To zjawienie się pary turystów - tak zewsząd i znikąd - było jakby żywcem wyjęte z tego filmu, no tego - wiecie, arcydzieło, tylko jaki miało tytuł? No, znacie, znacie, napewno znacie... nie??? Ja nie wierzę. Musieliście go oglądać - takie arcydzieło, naprawdę, nie widzieliście!??? Koniecznie idźcie, no nie - ja nie wierzę! Musicie go zobaczyć - no, cudol! To tego samego reżysera - no, wprost geniusz. Mówię wam - genialny człowiek - te projekcje retrospektywne, no, napewno go znacie. NIE???!!! Boże, boże, ta dzisiejsza młodzież... No, ~~geniusz~~ geniusz, naprawdę! Chociaż, jeżeli się wgłębić to on jest prostacki, genialnie prostacki, ale jednak! Gdyby ja był na jego miejscu...

Cześć

Rujuś-Rybka

Także i ja napiszę coś o naszej wycieczce, bo nie chcę być przedmiotem, marzy mi się rola podmiotu w naszej jakże określonej i dookreślonej rzeczywistości społeczno-politycznej. Wycieczka tak ogólnie - była podniecająca, ba - posunąłbym się dalej - ona była taka perwersyjna. No bo - niiby normalnie: idziemy, lasek, strunyczek, ptaszki śpiewają, a tu nagle dwójka turystów, ach, jak bardzo perwersyjnych. Tok mego rozumowania był następujący: jeśli turystka wygląda jak dziewczyna, to znaczy, że jest chłopakiem, a turysta wyglądający jak chłopak - to na pewno dziewczyna. A tu co się okazuje!? No, tego nie spodziewałem się ja - szczwany lis i intrygant czystej wody. Otóż dziewczyna wyglądająca jak dziewczyna to naprawdę dziewczyna, a chłopak wyglądający jak chłopak to naprawdę chłopak. Jak to życie przewrotne jest! No - wielce przewrotne jest!!!

Ledwo otrząsnąłem się z szoku, a tu knajpa i obiadek, obiadeczek - płynny taki - mian, mian. Odkąd śp. dr Grigorij Iwanycz Strogonow przeprowadził w roku 1358 p.n.e. operację na moim gardle - najlepiej znoszę płynne posiłki. Wyszliśmy z knajpy wszyscy razem, szliśmy też razem, tylko tak jakoś na końcu trochę odstąłem. Ale ludzkie paniska, co odkrywczy, powiedzieli: to jeszcze trochę prosto, później na prawo i już widać nasz DOM na polanie. Doszedłem do polany, no i co?

Wszyscy mówią "DOM, DOM", od każdego to słyszę, a ja sam ani razu DOMU nie widziałem. A ileż to razy /chyba z tysiąc razy/ na bani i albo z kacerem polanę schodziłem z północy na południe, z zachodu na wschód, od krańca do krańca, i na ukos, i jak popadło a DOMU ani razu nie widziałem. Dziwne co? No, ale cóż jeszcze - dodam, że pomimo mej niechęci do grupowych imprez - podobało mi się. ZAWSZE I WSZĘDZIE pamiętajcie o KM MAKULOSUSIE! Z poważaniem

Saszka T.Ł.

Rano dowiedziałam się, że mamy iść na wycieczkę. Bóg wie dokąd, Bóg wie po co. Z początku oświadczyłam, że nie idę, bo mam buty rozwalone. Ale potem przyłazł Filip i zaczął mnie przekonywać, że będzie fajnie. - Dobrze Filipku, ale będziesz mnie później ciągnął pod górkę - uprzedziłam lojalnie.

Z początku strasznie dżugo schodziliśmy w dół, w dół, w dół, w końcu doszliśmy do jakiegoś strumienia. Szczupły, świntuch, chciał mnie przenosić - o mało nie wpadłam przez niego do wody. Potem dołączyła do nas jakaś para, chłopak nawet interesujący /brunet z wąsikiem/, dziewczyna raczej przeciętna, ale Filip ze Szczupłym od razu przyssali się do niej jak pijawki. Mężczyźni są jednak prymitywni. Zajął się więc Malutkim i Michałkiem. I tak wesoło gaworząc szliśmy dalej. Mniej więcej w połowie drogi doszłam do wniosku, że mój sweter, który niósł w plecaku Andrzejek będzie lepiej pasował do okoliczności wycieczki. Zażądałam więc postoj, żeby się przebrać, szybko też przenałowałam sobie paznokietki u nóg. Ale już po chwili przyszło mi do głowy, że to nie był najlepszy wybór. Musiałam więc zatrzymać się raz jeszcze i założyć ten pierwszy - różowy /i znów paznokietki - nalu, nalu/. Przez całą wycieczkę miałam jednak poczucie, że coś jest nie tak. Tak mnie to dekoncentrowało, że nie miałam głowy do podziwiania krajobrazów /podobno były ładniutki/, ani do rozmów z Malutkim i Michałem /oba j gadali zresztą cały czas o wódce/. Zaziliśmy gdzieś w kółko po lesie, w końcu dotarliśmy do jakiejś knajpy. Większość rzuciła się natychmiast na wódę i piwo, w związku z czym mieliśmy kłopoty ze sprawnym opuszczeniem lokalu.

Ostatni autobus oczywiście nam uciekł i leżliśmy całą drogę powrotną płechotą. Pod górę drapać musiałam się sama! To jednak nie to samo, co Szwajcaria, tu prawdziwych džentelmenów już nie ma...

Wasza słodka Malinka

ZANIM ZACZNIECIE BİĆ - PRZECZYTAJCIE!!!

Naprawdę nie ma o co się gniewać. Wyobraźcie sobie - lipiec, upał, miasto, nuda - nie wiedziałysmy już obie /my - tzn. Bogna i Ariadna - kolejność niealfabetyczna/, jak by się trochę rozerwać. W końcu przyszedł nam do głowy powyższy pomysł /czy najnudniejszy, to już do Waszego uznania/. Mamy nadzieję, że nie wszyscy poczują się obrażeni, jeśli ktoś się poczuje, to w ramach rekompensaty może nam przyłać /w miejsce uprzednio skonsultowane z właścicielką miejsca - i tylko raz!!!/.

Przepraszamy mniej aktywnych członków i sympatyków Klubu /być może może słabiej zorientowanych z w aktualnej strukturze personalnej/, jeśli ten Biuletyn będzie dla nich mniej czytelny.

Ariadna i Bogna

/w kolejności alfabetycznej/